

Kuryer Poznański

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiomiesięcznego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rafschmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu (place de la Bourse 8).

Z powodu uroczystego święta św. Stanisława Biskupa, następny numer „Kuryera” wyjdzie w środę.

Poznań, 7 maja.

Z bieżącej chwili.

Ciekawe i ważne obrady toczą się we włoskiej Izbie deputowanych nad budżetem dla spraw zewnętrznych. Obrady te nastrożają opozycję wiele sposobności do rozmaitych interpelacji, po części drażliwych i wymagających ze strony rządu niezwłocznej odpowiedzi. Z tych pobudek przemawiał już kilka razy minister spraw zagranicznych, a w piątek zabrał także głos prezes ministrów Crispi. Wśród powszechnej uwagi Izby oświadczył on, że milczeć nie może wobec wycieczek radykalnej opozycji, chcących dopatrzeć się nieprzyjacieli przeciwko trójprzymierzu w mowie, którą wygłosił w Palermo 20 listopada 1892 i w kilku słowach, wyrzeczonych w Izbie 21 kwietnia roku bieżącego, a nadto usiłując przedstawić, jakoby włoską politykę na Zachodzie podporządkował wpływom obcym. „W roku 1892 krytykowałem — mówił Crispi dalej — tylko formę i czas odnowienia trójprzymierza, a nie samo przymierze jako takie. Niestety zatem chciano mi zarzucić niekonsekwencję w postępowaniu i zapatrywaniach. W roku 1882 zawarte a r. 1892 odnowione przymierze ma charakter wyłącznie defensywny. Z kim zresztą miałyby Włochy toczyć wojnę? Wojna z Francją byłaby szaleństwem, jak to już zaznaczyłem 3 lutego 1879 r., wywodząc, że konflikt z Francją nie byłby wojną dwóch narodów, tylko wojną domową, co także dzisiaj potwierdzić tylko mogę. Do wojny z Rosją brak nam sprzeżności interesów, a jeśli w r. 1854 walczyliśmy z nią, to jedynie dla tego, ponieważ Rosja zaczęła wówczas całą Europę. Trójprzymierze ma pokojową tendencję, a gdyby się rozciągać miało, to i tak Włochy nie mogłyby rozbroić swojej armii; tego wymagać też nie może najradykałniejsza opozycja. Niezwłocznie po rozwiązaniu trójprzymierza byłibyśmy zagrożeni na morzu i niezawodnie stracilibyśmy przyjaźń francuskiej republiki. Włochy, tak jak niedługo, zapłaciłyby musiały zwyciężyć w razie europejskiego konfliktu kosztą wojenne.” (Bardzo słusznie).

Prezes ministrów przypominał, jakie straty poniosły Włochy, gdy nieprzyjaciół przekroczył Alpy, (bardzo słusznie); dalej wspominał wojnę z roku 1859, w której Włochy przy pomocy Francji zdobyły Lombardya, ale za to straciły zachodnie Alpy, oraz czas ów, kiedy Włochy w skutek klęski pod Justozą i Lissą nie mogły posiadać Alpów wschodnich. „Nie jest zatem patryotycznie, jeśli się żąda, abymy byli rozbrojeni i słabi. Tylko zwycięstwo przywróciłoby Włochom ich naturalne granice, (bardzo słusznie, potakiwanie). Odpieram zarzut, jakoby polityka Włoch na Zachodzie podporządkowała się polityce sprzymierzonych mocarstw. Jest to nieprawda. Bułgarzy wybrali księcia Ferdynanda koburskiego z własnej woli na swego naczelnika. Oparłem się zatem jako prezes ministrów życzeniu reszty mocarstw co do wysłania komisarza do Sofii, ponieważ szanowałem wolną wolę Bułgarów”. Na dowód tego twierdzenia, odczytał Crispi kilka dokumentów dyplomatycznych, z których wynika, że jako minister spraw zewnętrznych holdował on zasadzie szanowania wolnej woli narodu bułgarskiego. „W sprawie tej — mówił Crispi — byłem przeciwny zapatrywaniu Rosji, Turcji a nawet Anglii, i zapatrywania te zwalczyłem. Oznajmiam to z uczuciem dumy nie ze względu na moją osobę, lecz ze względu na cały nasz naród, (żywe potakiwanie). Na Zachodzie Włochy nie trzymały się innej polityki, jak tylko tej, która odpowiadała najlepiej ich własnym początkom, polityki, mającej na celu ułatwienie pokojowego rozwoju wszystkich narodowości.

„Poprzedni mówca powtórzył także ten bardzo stary frazes, że monarchia austro-węgierska dąży ku rozkładowi. Oświadczam, że Austro-Węgry mają taką polityczną i militarną siłę tyciową, iż o rozkładzie mowy być nie może. Gdyby zaś kraj ten miał upaść, to byłoby to nieszczytem dla nas, stracilibyśmy bowiem twierdząc od zachodu.

„Świat postępuje naprzód, kwestye narodowościowe nie mają teraz takiego znaczenia, jak przed czterdziestu laty. Sprawy ludzkie, społeczne wybi-ają się wobec narodowych coraz bardziej na powierzchnię; dzisiaj nie można już zapatrywać się na politykę zagraniczną z tego stanowiska, jakie Mazzini zajął w r. 1854. Ci, którzy się dawniej w Izbie tej uważali za duchowych przywódców na polu polityki zagranicznej, tworzyliby teraz arrièregarde.” (Huczne oklaski).

W końcu zawezwał Crispi deputowanego Pandolfiego, aby cofnął swoją rezolucję, tyczącą się ogólnego rozbrojenia i ustanowienia pokojowych sądów rozjemczych. Wywoził prezes ministrów, że Izba nie może uchwalić tak abstrakcyjnej rezolucji. „Co się tyczy uzbrojenia, to w r. 1877 pertraktowałem na prośbę Gambety z księciem Bismarckiem. Kanclerz niemiecki, aczkolwiek nie był przeciwny tej idei, oświadczył jednakże, że międzynarodowe sądy rozjemcze nie mogą jeszcze liczyć na powodzenie. Zresztą od lat piętnastu dokładałem wszelkich usiłowań, aby polityka międzynarodowa dążyła do pokoju jako do celu najwyższego. Nikt wojny ży-

czy sobie nie może.” — Pandolfi cofnął ostatecznie zaprojektowaną rezolucję.

Na obszerniejszą wzmiankę zasługują również sobotnie wywody ministra spraw zagranicznych, barona Blanca, który mówiąc o wpływie polityki zagranicznej na stosunki ekonomiczne, poddał szczegółowej krytyce to dość ogólne twierdzenie, jakoby trójprzymierze zamknęło dla Włoch rynek francuski, a nie dało ze swej strony odpowiedniego ekwiwalentu. Najpierw — mówił minister — Szwajcaryja, aczkolwiek nie związana żadnymi sojuszami, jest tak samo traktowana ze strony Francji, jak Włochy. Powtórnie nie uważam tego za korzystne, aby naród, niezależny pod względem politycznym, był w kierunku ekonomicznym wskazany wyłącznie na jeden rynek zbytu. Zamknięcie rynku francuskiego dla produktów włoskich, słusznie porównano z przegraną bitwą, ale nie jest jeszcze wykluczeniem, abyśmy wygrał bitwy nie mieli. Byliśmy i jesteśmy ze względu na nasze przyszele dobro znuwoleni rozszerzać pole zbytu. Straty, jakie ponieśliśmy wobec Francji, zrównoważają się przez wzrost wymiany naszych produktów z innymi krajami. Sądzę, że liczyć możemy na bliższy koniec ciężkiego przesilenia, spowodowanego zmianą stosunków handlowych, i na powrót pomyślniejszych stosunków handlowych z Francją.”

* Powtarzamy dzisiaj raz jeszcze

Odezwę wyborczego komitetu prowincjonalnego na W. Ks. Poznański, którą w sobotę otrzymaliśmy tak późno, żeśmy ją tylko na 4ej kolumnie pisma umieścić zdążyli. Przy tej sposobności zaznaczamy, że powszechne panuje zdziwienie, dla czego wybór komitetu nie padł na ks. Patrona Wawrzyniaka, który przeciw postawiony został na pierwszym miejscu przez wszystkie trzy powiaty. Jeżeli delegaci inowrocławski i mogilnicki głosowali przeciwko ks. Wawrzyniakowi, to działali wbrew woli swych mandantów i komitet nie powinien był mieć dla nich żadnego względu, choćby, a my powiemy, właśnie dla tego, gdyby grozili secesją. Dobrzeby było, gdyby się publiczność dowiedziała, jak się rzecz miała na sobotnim posiedzeniu komitetu.

Odezwą.

Na dzisiejszym posiedzeniu naszym wraz z delegatami powiatów inowrocławskiego, mogilnickiego i strzeńskiego wybrany został na kandydata na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu wyborczego inowrocławsko-mogilnicko-strzeńskiego

Dr. Krzysiński z Inowrocławia.

Na tego więc wyborcy wyżej wymienionego okręgu wyborczego w dniu 16 b. m. i r. głosować są zobowiązani.

Poznań, 5 maja 1894 r.

Komitet prowincjonalny wyborczy na W. Księstwo Poznańskie.

Stefan hr. Żółtowski, Fr. Dobrowolski, prezes. sekretarz.

Stefan Cegielski, skarbnik.

Ks. B. Antoniewicz. Hl. Chełkowski. Julian Brzeski, Stefan hr. Kwilecki.

* *Donoszą nam*, że poznańskie Towarzystwo polytechniczne, którego prezesem jest radca budownictwa miejskiego p. Grüder, zamierza urządzić w roku przyszłym wystawę prowincjonalną przemysłowo-rolniczą i że kilku z naszych wybitniejszych przemysłowców otrzymało zaproszenie do wzięcia udziału w pracach komitetu przygotowawczego. Patronat nad tą wystawą objął naczelny prezes baron Willamowitz-Möllendorff.

* *Otrzymujemy od ks. Würtza*, dawniejszego proboszcza w Grabiu następujące pismo:

„Oświadczam niniejszem publicznie, że za zgorznienie, które w czasie walki kulturowej dałem konfratom i wiernym, szczerze żałuję i za nie przepraszam.

Ks. Aleksander Würtz.

Gieszło się należy, że Łaska Boża oświeciła serce zbłąkanego kapłana i wprowadza go znowu na drogę wierności i posłuszeństwa dla kościoła św.

* *Stowarzyszenie błog. Andrzeja Boboli* mające na celu budowanie kościołów i kaplic w niezamożnych parafiach obydwóch archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, odbyło dnia 4 b. m., tj. w dzień patrona naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza Floryana, swe kwartalne posiedzenie. Prezes ks. kanonik Pędziński, dotąd niestety ciągle jeszcze niedomagający, złożył swój urząd, który objął ksiądz kanonik Kubowicz; sekretarzem obrano ks.

Kłosa, wikaryusza tumskiego w miejsce ks. szambelana Wolińskiego, który dla wyprowadzenia się do Strzelna również urząd swój złożył; rezydentem jest ks. radca Kotecki. Do zarządu należą nadto: pan H. Dobrzycki z Bąblina, jako wiceprezes; pan Rakowicz, rządowy budowniczy, tudzież księży dziekani Gmizicki i Chybicki. Ponieważ Stowarzyszenie rozpadła się na dekanaty, przeto zarząd uchwalili wysłać niebawem ponowną odezwę do tych księży dziekanów, którzy dotąd do Stowarzyszenia nie przystąpili. Spodziewamy się, że i świeccy, szczególnie mienniejsi, będą wstępować do tego Stowarzyszenia, które tak jest na czasie, a które Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz polecił na zgrupowanie Dziekańców, odbytym w Gnieźnie dnia 15 listopada r. z.

W kasie Stowarzyszenia znajduje się obecnie 261,30 marek.

Kolońska „Volksztg.“

zamieszcza w ostatnim numerze artykuł następującej treści:

„Polakożercy korzystają ze wszystkich możliwych sposobności, aby polityce nowego kursu w obec Polaków przypiąć łatkę; tak się stało też znowu przy kwestyi Izb rolniczych. Przy tych powtarzających się zaczepkach nie należy zaniedbywać także przypominania na nowo wadliwości polityki antypolskiej. Jest ona bezowocną, niebezpieczną i niesprawiedliwą.

„Jest bezowocną, ponieważ wszystkie dotychczasowe zakusy dowiodły, że nie można zgermanizować tych dwóch milionów Polaków. Jeżeli się polskich dzieci uczy w obcym im języku niemieckim, natenczas 1) nie nauczą się one niczego i 2) niebawem zapomną i niemieckiego języka. Siedemnaście albo osiemnaścieletni parobcy i dziewczki w polskich stronach nie umieją już prawie mówić ani słówka po niemiecku, jakkolwiek uczęszczali do szkół niemieckich. W tem się tylko godzą wszyscy, że dzieci, które nie pobierają nauki w ojczystym języku, nie nauczą się prawie niczego. Można przeciw zrobić kontrpobę i w berlińskich szkołach ludowych zaprowadzić język francuski albo angielski jako wykładowy. Większy grzech przeciw duchowi pedagogiki istnieć wcale nie może a licznych analfabetów w Ks. Poznańskim i na Górnym Śląsku zawdzięczamy jedynie niemieckim wykładom.

„Antypolska polityka jest dalej niebezpieczną, ponieważ Polaków, którzy w walce przeciw Rosji stanowią najcenniejszą strażnicę i w przeciwnym razie między Rosją a Niemcami także trzymają się niemieckiej chorągwi, gwałtem przyprowadzają do rozpaczy i może popycha się do obzoru nieprzyjacielskiego. Chóby dali nasi kierownicy państwa za to, gdyby opozycyoniści z krajów koronnych odwrócili się na zawsze od Francuzów! Alzacya i Lotaryngia w takim razie obspanoby ustępstwami; nie bowiem nie ma niebezpieczniejszego, jak mieć ludność nadgraniczną, która nie spogląda na drugą stronę granicy — zadaniem też rozsądnej polityki jest utwierdzić Polaków w tem postępowaniu, uprzyjemnić im przynależność do Prus i Niemiec, iżby z całym zapalem, jaki leży w ich temperamentcie, stanęli po naszej stronie.

„Wreszcie jest polityka antypolska w najwyższym stopniu niesprawiedliwą, gdyż nam nie wolno odbierać Polakom ich języka. Któż ostrzej gani rusyfikowanie Niemców w prowincjach nadbałtyckich, jeżeli nie właśnie Polakożercy? Mowa ojczysta jest obok religii i po niej najwyższym dobrem każdego narodu; nie ma większej brutalności, jak ludowi jakimś odbierać mowę ojczystą. Mowa nasza jest naszym sercem, naszym życiem wewnętrznym; kto nam odbiera mowę, wyrwa nam serce z łona. Każdemu państwu wolno od swych członków wymagać tylko tego, aby byli rzetelnymi obywatelami i postępowali wedle ustaw, do tego zaś, by im wydzierać ich mowę, nie ma państwo żadnego prawa.

„To są w krótkich słowach powody, dla których każdy rozsądny, uczciwie myślący człowiek powinien stanowczo oprzeć się antypolskiej polityce i przyswojeniu germanizacji Polaków. Gdy inne narodowości we własnym państwie będziemy traktowali względnie, natenczas będziemy trzymali Rosję w szachu i będziemy mieli wielkie moralne prawo do żądania, aby naszych braci niemieckich nad Bałtykiem uważano tak samo, ale nie należy nigdy zapominać zasady: „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn”. Jakże patetycznie skarżono się na początku szóstego dziesiątka tego stulecia w całych Niemczech — i to zupełnie słusznie — na wrocie rozporządzenia duńskiego rządu przeciwko Niemcom w Szlezewiku i Holstynii! Jakże nędznie faryzeuszami byłibyśmy, gdybyśmy sądzili, że Polaków wolno nam traktować w ten sam sposób zupełnie, w jaki nie chcieliśmy wówczas, aby traktowano Szlezewiczian!”

Doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności.

Kraków, 5 maja.

(j) Do gmachu Akademii spieszyła dziś w południe liczna publiczność celem uczestniczenia w dorocznym akademickim święcie. Uczem wchodzących do gmachu przedstawia się już w sieni jako nowość

piękna, poważna tablica marmurowa, poświęcona pamięci Wętyka i położonych przez niego zasług około wybudowania domu dawnego Towarzystwa naukowego. Drugą taką tablicę widać w klatce schodowej na głównej ścianie; napis jej mówi o założeniu Akademii przez Najj. Pana. Nad tablicą polichromiczny herb Akademii.

W głównej sali Akademii na pierwszym piętrze wzniesiono estradę; po nad nią umieszczony biust Najj. Pana, otoczony zielenią i krzewami. Na estradzie zajęli miejsca: zastępca protektora J. E. dr. Julian Dunajewski; wiceprezes Akademii prof. dr. Zoll w zastępstwie prezesa hr. Stanisława Tarnowskiego, powołanego do łoża chorego brata, sekretarz generały prof. dr. Stanisław Smolka, oraz tegoroczny prelegent profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Bolesław Ulanowski. W pierwszych rzędach krzesel zajęli miejsca naczelnicy władz pp.: delegat Laskowski, J. E. prezydent Zborowski, wiceprezydent Żelecki, prezydent Jasiński, prezydent Friedlein, dyrektor Korotkiewicz; z członków Akademii b. prezes J. E. Majer, tudzież przybyli ze Lwowa pp.: wiceprezydent dr. Bobrzyński, Franke, Niedźwiedzi, Szaraniewicz, Wojciechowski, oraz członkowie korespondenci pp.: Abraham, Cwikliński, Kadyi, Kubala, Ochenkowski, Pilat. Dalej cała sala wypełniona wykwintną publicznością, między którą widzimy wiele pań.

Posiedzenie zagal zastępca protektora J. E. dr. Julian Dunajewski; odpowiedział na życliwe słowa wiceprezes Akademii prof. dr. Zoll.

Z kolei sekretarz generały prof. dr. Smolka ogłosił listę nowych członków Akademii. Jest ona następująca: Dla wydziału filozoficznego członkowie korespondenci pp.: 1) dr. Jan Bystron, prof. gimnazjum w Krakowie; 2) dr. Albin Schulz, prof. uniwersytetu w Pradze; 3) dr. Stanisław Tomkiewicz, konserwator w Krakowie.

Dla wydziału historyczno-filozoficznego członek czynny: dr. Bolesław Ulanowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członkowie korespondenci: Aleksander Jabłonowski w Warszawie i Aleksander Rembowski w Warszawie.

Dla wydziału matematyczno-przyrodniczego członkowie korespondenci: 1) Dr. Ernest Bandrowski, profesor wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie; 2) dr. Tadeusz Browicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; 3) profesor Władysław Kuleczyński w Krakowie; 4) profesor Jan Ptaszycki w Petersburgu; 5) profesor Julian Sochocki w Petersburgu i 6) dr. Hugon Zapalowicz w Wiedniu.

Dalej ogłosił sekretarz generały prof. doktor Smolka, iż nagrodę imienia Barczewskiego w kwocie 1125 zł. za pracę historyczną przyznała Akademia p. Aleksandrowi Rembowskiemu w Warszawie za dzieło p. t. „Konfederacya i rokosz w dawnym prawie państwowym polskim”. Za dzieło malarskie nie przyznała Akademia w tym roku nagrody, wychodząc z założenia, iż na Wystawie krajowej lwowskiej pojawią się cenne nowe dzieła malarskie polskiego, i dla nich dwiema nagrodami za rok ubiegły i bieżący rozporządzać może Akademia. Dalej nagrodę imienia Juliana Ursyna Niemcewicza w kwocie 1800 franków przyznała Akademia za dzieło konkursowe na temat: Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do Kozaczyzny; dzieło to ma godło *Per aspera ad veritatem*; nagrodę konkursową imienia Mikołaja Kopernika z fundacyi m. Krakowa w kwocie 500 zł. otrzymała praca pod godłem: *Et dispositum omnia secundum mensuram, pondus et numerum*.

Ogłoszony został nowy konkurs imienia Józefa Majera na temat „Klimatologia ziem polskich”, nagroda 1,000 zł., termin nadsyłania prac do 31 grudnia 1896 r.

Sekretarz prof. dr. Smolka odczytał sprawozdanie z działalności Akademii w roku ubiegłym, którego część, zestawiającą wykaz prac naukowych, rozdano członkom przed posiedzeniem w osobnej broszurze.

Przedewszystkiem poświęcił prof. dr. Smolka żalobne wspomnienie pamięci zmarłych członków: ś. p. Augusta hr. Cieszkowskiego, Józefa Lepkowskiego i Byszarda Roepella. Sprawozdanie wykazuje rozwój naukowej działalności Akademii mimo nieodpowiednich środków materialnych. I tak w roku ubiegłym wydała Akademia 20 nowych tomów, oprócz publikacji sprawozdawczych; 25 dalszych tomów znajduje się pod prasą. Wspomina też sprawozdanie o działalności stacyi naukowej w Paryżu.

Następnie prof. dr. Bolesław Ulanowski wywodził głęboko i znakomicie opracowany odczyt, tyczący się żywności kwestyi o ustroju wsi polskiej od XVI do XVIII w. Oto treść odczytu:

Ostatnim rozdziałem w historii kwestyi włościańskiej było uwłaszczenie poddanych, które w dotychczasowych stosunkach spowodowało zwrot nagły i stanowczy. Łączność gromady z dworem została zerwana, jurydykcyja pańska nad włościanami zniesiona, grunta, które poddani trzymali dotychczas jako wieczyste dzierżawy przeszły na ich własność. Tem samem poddaniem włościan zniknęło z ustroju społecznego. Fakt ten nieposłedniej dziejowej doniosłości ma jednakże i ujemne swoje strony. Włościanin zyskał wprawdzie własność ziemi, ale z nią razem i możność dowolnego alienowania gruntu. Przeszedłszy ze związku gromadzkiego w związek ogólnopaństwowy, włościanin zyskał co prawda bardzo wiele w teorii, ale równocześnie utracił udział w szerszej autonomii, którą dawne wsie polskie się cie

żyły. Przy równouprawieniu włościan starano się naprawić wyrządzone im dotychczas krzywdy, nie wchodząc bliżej w zasady prawne organizacji wiejskiej, ale konstatając liczne nadużycia panów, z których ich popelniania wyprowadzano wnioski, że cały ustrój był bezwarunkowo i we wszystkich swoich częściach wadliwy. Takie rozumowanie — mówił p. Ulanowski — przystoi reformatorom społecznym, których unosi wrażenie chwili, zwłaszcza jeżeli cel, do którego dążą, jest wielki i podniosły; nauka jednak nie może tak łatwo wydać wyroku o instytucjach, które w bardzo wielu krajach przez długie lata istniały i w ogólnym rozwoju cywilizacji odegrały nieposlednią rolę.

Stosunek pana do włościan polegał na kontrakcie, objętym przywilejem lokacyjnym. Dopóki warunków kontraktu przestrzegano ściśle, dopóki nie ma mowy o ucisku włościan, którzy zachowują swą zdolność prawną i możność opuszczenia gruntu. Z biegiem czasu role kontrahentów się zmieniają. Szlachta osiąga w państwie stanowczy wpływ polityczny, ma w swoich rękach ustawodawstwo i sądownictwo: Król nie jest w stanie wyrzucić jakiegokolwiek wpływu na los poddanych, tem bardziej, że mocą przywilejów lokacyjnych sądownictwo nad kolonistami przeszło na panów. Chociaż więc istota kontraktu nie uległa zmianie, jeden z kontrahentów, t. j. szlachta mogła coraz to twardsze stawiać drugiemu kontrahentowi warunki. Fakt, że włościanie nie byli właścicielami ziemi, sam przez się poddaństwa nie stworzył; do tego w daleko wyższym stopniu przyczyniła się monarsza niejaką władzą, którą w obrębie wsi dwór wykonywał. Gdyby, pozostawiając włościan przy wiecześniejszym dzierżawie, rząd polski potrafił być uchronić ich od przewagi i ucisku ze strony panów, to brak własności indywidualnej na gruncie byłby z pewnością dla szczęścia ludności wiejskiej dość objętym.

(Dokończenie nastąpi.)

Z obecnej chwili i jutra.

III.

Rozkwit przemysłu i emancypacja stanu robotniczego miała za warunek upadek rolnictwa. Aż do zniesienia ustaw zbożowych r. 1842 wolni byli wielcy właściciele ziemscy i szlachta od wszelkiej konkurencji obcego zboża, ale ich opór przeciwko dowozowi zboża został złamany przez złączenie usiłowania i prawie rewolucyjne ruchy fabrykatów i robotników, z których ostatni jako nagrodę swęj pomocy uzyskali polepszenie losu. W taki sam sposób ma się obecnie także w Niemczech dopomóż przemysłowi na koszt rolnictwa, o ileby to zależało od zamiarów owych ekonomistów, którzy mądrość swoją czerpią z Anglii. Nie dosyć traktatów handlowych — przemysłowi należy jeszcze także utworzyć bezpośrednią drogę na wieś. Fabrykant i kupiec, bogaty kapitalista ma bez przeszkody wyprzeć niezdolną już do płażenia, obdżoną ludność wiejską w interesie racjonalnego gospodarstwa i na rzecz wzrostów obrzydliwym mas robotniczych. Kapitalista będzie mógł wtedy zrobić z ziemią, co będzie chciał, będzie ją mógł wyzyskać wedle swobodnie ułożonych planów w sposób, który mu się wyda najkorzystniejszym. Będzie ją mógł albo sam administrować, albo wydzierżawić, będzie ją mógł urządzić jako gospodarstwo na wielkie rozmiary — tylko takie bowiem gospodarstwo ma jeszcze na wszystkich polach przyszość przed sobą, a wszystkie małe machiny i motory ustępują bez miłosierdzia tak w rzemiośle, jak w rolnictwie przed wielkimi — albo też rozparcelować na gospodarstwa zagrodowe i minimalne, mianowicie w pobliżu fabryk, aby robotnicy fabryczni mogli się zajmować ogrodnictwem i w pracy rolnej zrobić jakieś odetchnienie wobec zabijającej pracy w fabryce. Pomiędzy tem drobnym gospodarstwem a owym gospodarstwem na wielką skalę znajdzie się zaledwie miejsce na średnie gospodarstwo, nawet nie dla średnich dzierżaw, a cóż dopiero dla chłopskiego stanu średniego. Najlepsze sily są przynajmniej wydzierżawione, wielki ogół atoli jest niewolniczo przytkuty do wielkiej fabryki czy to rolniczej, czy przemysłowej. Wszyscy zostali robotnikami a raczej powiedzmy niewolnikami robotnymi i pozornie lżej pracujący robotnik fabryczny, który nadto trudni się pracą ogrodową, jest nawet podwójnie skrupowany; przeciwko uciskowi ze strony pracodawcy faerycznego nie ma on nawet wybiegu swobody przesie-

dlania się. Całe życie ekonomiczne, dola i niedola ludu, pozostaje na łasce lub niełasce kilku bogatych magnatów pieniężnych, o ile ich miejsca, wedle przepisu socjalistycznego, nie zajmuje państwo.

Oto skutki ekonomicznego systemu przemysłowego i konieczne następstwa rozwoju pozostawionego samemu sobie, o ile się nie nałoży hamulca i wcześniej jeszcze nie zapobiegnie upadkowi wolnego stanu chłopskiego przez łączenie się osób albo obwarunkowanie własności.

Ożęściowo wydatniły się te następstwa już w Anglii i właśnie w samą porę ukazała się książka: „Agrarian tenures“ Shaw-Lefevra. Z patologicznym interesem są tam skreślone stosunki, wśród których od czasu otwarcia zapór celnych cierpiące rolnictwo szukało dla siebie spokoju. Najprzód próbowano wielkiego gospodarstwa za pomocą dzierżaw, od niego bowiem tylko spodziewano się ratunku przeciwko nadmiarowi obcej konkurencji. Mniemano, że przy możliwie najniższych wydatkach zdobędzie się jak najwięcej n. p. przy budowach i reparaacjach, ale nadzieja ta okazała się złudną. Średnie dzierżawy uwydatniły większą siłę odporną wobec nieurodzaju i chwiejnych cen. Jako najwydatniejszym atoli przedstawili się wszystkim przeyorom ludziom wolnym, średni stan włościan, a chcą go powołać znowu do życia w większych rozmiarach, uznają konserwatywne ministerstwo Salisburego, iż nie należy uchylać się przed znaczną ofiarą: sprzedano dobra proboszczowskie. Zamiast dzielnych chłopów jednakoż uzyskano spekulantów i kapitalistów, bogatych kramarzy i rzemieślników. Próba zatem nie powiodła się, jak każda sztuczna próba powołania na nowo do życia stanu i stosunków, które w niepojętym krótkowidztwie pozostawiono t. zw. rozwojowi naturalnemu, ekonomicznym prawom przyrodzonym. Tak bywa zawsze, jeżeli się zawczasu nie chwyci środków zaradczych i lekarza powołuje wtenczas dopiero, kiedy już zapóźno. Oby o tem pamiętali wszyscy, którzy w tym kierunku ponoszą odpowiedzialność i mają obowiązek i sposobność podania pomocy. Niechby przedewszystkiem nie odstraszała się zobowiązaniem i obwarunkowaniem z powodów, które mają znaczenie tylko w oczach giełdy i ze stanowiska handlowego, np. finansowe zmniejszenie się wartości dóbr w skutek obwarunkowania tychże albo z powodu ekonomicznej zależności chłopów od spółki zawodowej. Zależnymi są lub będą chłopcy w każdym razie, chodzi tylko o to, czy od kapitalisty, czyli też od jakiejś spółki zawodowej. Wątpliwości i niebezpieczeństwa istnieją przy wszelkiem urzędzeniu, niebezpieczeństwa kryje w sobie tak germańskie, jak rzymskie prawo, chodzi tylko o to, gdzie należy szukać największego niebezpieczeństwa i czy już ze stanowiska obyczajowego socjalne prawo nie zastępuje na pierwszeństwo przed egoistycznym, jakim jest prawo rzymskie.

W najbliższej przyszłości naturalnie należy wyzerzeć się wszelkiej nadziei co do prawa społecznego, nowy kodeks cywilny jest, jak wiadomo, tylko przełożeniem prawa rzymskiego na język niemiecki i stosunki, skodyfikowany Windscheidem, przed którym muszą ustąpić nawet najdrobniejsze resztki germańskich urzędzeń, zwłaszcza w Niemczech południowych n. p. wspólność majątku w małżeństwie. Wprawdzie z powodu krytyki komisya rewizyjna starała się tu i owdzie lepiej ochronić ekonomicznie słabszych n. p. służących, ale całkowite opracowanie w socjalnym kierunku pozostało wykluczone i nie bez słusności nazwał G. Pfizler jęj pracę „łatanymi szynami.“ Całkiem w duchu rzymskim jest n. p. prawo kontraktowe urzędzone tak, że nierozwaga ekonomicznie zależnego i słabego może łatwo przyprowadzić do upadku. Pfizler może za daleko posunąć się w swych żądaniach socjalnych, kiedy między innymi zapewnia robotnikowi prawnie udział w zysku i jeżeli wolność przekazywania własności testamentem i prawo spadkowe dalszych krewnych chce usunąć zupełnie; bądź co bądź lepiej zanadto aniżeli za mało względów socjalnych.

Srodki obronne przeciw nieletnim przestępcom.

Zawszad i to zupełnie słuszenie, podnoszą się skargi, na coraz to większe zdziczenie dzisiejszej młodzieży. Statystyka kryminalna na rok 1892 wykazuje, że liczba przestępców młodocianych w wieku od 12 do 18 lat z 42,240 wzrosła do 46,488 a zatem okragle 10 procent.

tysiąc franków, jeśli potrzeba, wynajmie magazyn w najpiękniejszej dzielnicy Nowego Jorku; umieści w nim towar za tysiąc franków... i śmiało napisze na swym szyldzie: Lecomte, aptekarz francuzki, — French dispensary.

Sprzedawać będzie przecież za pięćdziesiąt franków towaru swego codziennie, co najmniej. Odliczywszy wydatki na mieszkanie i ogólny rozchód, będzie miał czternaście lub piętnaście tysięcy franków zysku rocznego. Rozprzestrzeni wtenczas zakres swego interesu i liczba ta podwoi się w końcu drugiego roku. Za te pieniądze zakupi akcje, obligacje kolejowe, parowce, kopalnie złota... Po pięciu lub sześciu latach ułoży sobie dwieście do trzystu tysięcy franków, a może więcej. Mój Boże! to drobnotka, jeżeli się pomyśli, z jaką łatwością wzbogacają się ludzie w krainie dolara; ale on nie jest chciwy... Będzie mógł wyposażyć siostrę, zapewnić matce dobrobyt na starość, żyć sam razem z niemi, a to mu wystarczy.

Okręt plynie ciągle uaprzód. Wygląda teraz jak mrowisko. Krzątają się tam, spieszą, układają rzeczy w kufrach, zapominając o śniadaniu. Ze wszystkich kajut wychodzą podróżni odświeżeni i zdają się nie poznać nawzajem. Wraz z czapeczkami i baretaami złożono w głębi kufrów zażyłość, jaką wywołuje morze i wspólne życie; wszyscy byli przez cały długi tydzień na stopie poufałej a teraz roztaną się, zaledwie poźegnawszy się z sobą nawzajem. Ci zaledwie, którzy się zapoznali bliżej, zamieniają karty wizytowe, które utoną wśród drobnotek, zapelniających ich walizę.

— Bądźmy poważni! zdaje się myśleć każdy. Oto ład!

Sami tylko ponurzy, jak gdyby zdziwieni widokiem tego obcego kraju, który ma się stać ich ojczyzną, wychodzący patrzą na niego w milczeniu i nieruchomo. Podróż się dla nich nie skończyła; dopiero nazajutrz wolno im wylądować.

Smutne to zaiste objawy i z tego powodu toczą się badania we wewnętrznym zarządzie Rzeszy nad pytaniem, jakie rezultaty osiąga przymusowe wychowanie państwowe w Niemczech. Wyniki tych badań służą być w urzędzie sprawiedliwości Rzeszy jako materiał do dawno już poruszonej kwestyi, czy nie zachodzi potrzeba reformy przymusowego wychowania, jaką już przeprowadzono w Anglii, celem zapobieżenia wzrostowi młodzieńczych zbrodniarzy.

W Anglii istnieją dwa rodzaje zakładów przymusowego wychowania: szkoła reformatorska i szkoła przemysłowa. Do szkoły przemysłowej, (która jest zakładem wychowawczym) oddawają dzieci tylko opuszczone i zaniedbane, co zaś do młodocianych zbrodniarzy sędzia rozstrzyga, do której ze szkół mają być przydzieleni. Różnica na tem polega, że wychowawcy, których do szkoły reformatorskiej oddają — zakład poprawczy — podlegają karze więziennej, w szkole przemysłowej zaś kar nie ma, poprawą i wychowaniem malców się w nich zajmują.

Zbawienne skutki tej metody przymusowego wychowania pokazują się ztąd, że w Anglii od roku 1869 liczba młodych zbrodniarzy nie tylko że nie wzrosła, lecz corocznie o 150 do 200 głów się zmniejsza, a nadto ogólna liczba zbrodni, pomimo wzrostu ludności o okragle 7 milionów w przeciągu tego czasu o 40 procent spadła.

Niemieckie ustawy Rzeszy i poszczególnych państw wiele jeszcze w tym kierunku pozostawiają do życzenia, mianowicie pod tym względem, że tylko wtedy pozwalają na wmiessanie się urzędowo do wychowania dziecka, jeżeli to dziecko przekroczy prawo karne, natomiast do moralnie zaniedbanych dzieci nie mają żadnych praw. Tylko mniejsze państewka, jak n. p. Anhalt, Oldenburg pozwalają sobie zabierać dzieci na przymusowe wychowanie, gdy tylko widzą, że te dzieci moralnie są zaniedbane i opuszczone.

Samo się przez się rozumie, że prawo winno zawierać ściśle określone zastrzeżenie, nie pozwalające wyzyskiwać go na rzecz zelotyzmu narodowego lub religijnego. Zastrzeżenie takie potrzebne byłoby mianowicie ze względu na nasze stosunki w Księstwie, gdzie już teraz dzieją się pod tym względem różne anomalie.

Jest to temat bardzo zajmujący, a mamy nadzieję, że będziemy mogli do niego powrócić w niezadługim czasie.

Sprawy ruskie.

Ramy naszego pisma nie pozwalają nam na dokładne streszczenie narad walnego zgromadzenia ruskiego towarzystwa „Narodowej Rady“, dlatego podniesiemy tylko najważniejsze punkta. Po wybraniu prezesa zgromadzenia i odczytaniu sprawozdania z poprzedniego walnego zgromadzenia, jakoteż sprawozdania z działalności wydziału „Narodowej Rady“ przystąpiono do odmówienia terażniejszej sytuacji politycznej. Pierwszy zabrał głos p. Romańczuk, a narkeśliwszy historyczny rozwój polityki Rusinów od 1848 r. wzięt pod rozwagę polityczną działalność narodowców od 1883 r., od którego to roku — podług słów p. Romańczuka — aż do roku 1889 posłowie narodowy byli w Sejmie w opozycji i zdobyli paralelkę w Przemysłu, członka Wydziału krajowego i kilka słów ruskich, które padały przy otwieraniu i zamykaniu Sejmu z ust marszałka krajowego. W roku 1890 nastąpiła „nowa era“, która jednak podług słów mowcy nie przyniosła spodziewanych korzyści. Mówca mniema, że w obec rządu i Polaków powinni Rusini zająć stanowisko odporne t. j. opozycyjne, w obec rządu dlatego, że gabinet koalicyjny odsunął na bok sprawę reformy wyborczej, a w obec Polaków dla tego, że nie można się nie po nich spodziewać. Do zgody ruskich partyi nie przyszło jeszcze i kto wie jak się ta sprawa skończy. Rusini powinni się łączyć z chłopami mazurskimi i robotnikami i w opozycji dążyć do zdobycia swych praw.

Następny mówca dr. Oleśnicki napadał na politykę Wachnianina i Barwińskiego, nazywając ją poniżającą dla Rusinów, gdyż oni zdali się na łaskę i niełaskę rządu i Polaków. Mówca wnosi, żeby zgromadzenie aprobowało wystąpienie p. Romańczuka z klubu ruskiego Rady państwa i wypowiedziało swe niezadowolnienie z polityki przeciwnej panu Romańczukowi.

Kanonik dr. Grobelski wystąpił w imieniu narodowców ze Stanisławowa i okolicy przeciw po-

Brzezi ścieśniają się. Na lewo wybrzeże, przybliżone teraz bardzo, przedstawia się jako piękna pochylność, którą zdobiją domy wśród trawników i lasów. Jest to Sandy-Hook.

Kamil obejmując to wszystko smętnym spojrzeniem, gdy wtem młody jakiś człowiek zapytuje go z usmiechem:

— Co zamierzasz pan robić w Stanach Zjednoczonych?

— Majątek — odpowiada, porwany jego do brym humorem.

— Ja także! A zarazem chcę studiować, uczyć się, zobaczyć i poznać wszystko... jako turysta!

„Prowanicy“ zatrzymuje się znowu. W głębi krajobrazu, ku północy, w miejscu, gdzie brzezi rzeki zdają się łączyć ze sobą, zakreśla się linia szara i biała: to Nowy Jork.

Na lewo, przed dalekiem miastem, nad którym panuje całym swym ogromem, wyłania się z fali, zaznaczając na obłokach swą postać olbrzymią, posąg wolności, którym Francya przed kilku laty obdarzyła wielką Rzeczpospolitą.

Na prawo łuki i sklepienie mostu powietrznego Brooklynu odznaczają się ciemną szarą barwą na jasnej szarości nieba.

Bezustannie krążą okręty: wspaniałe statki francuzkie, angielskie, holenderskie, niemieckie; wysmukłe clippers; schoonery, które dają w dal, pochylone pod wpływem wiatru; okręty żaglowe, które płyną po czterech lub pięć razem, popychając się, cisnąc się jedne na drugie; ogromne szalupy, obciążone towarami; parowce szerokie, które dyszą i wydają świst przeraźliwy; wielkie statki, podobne do pływających domów które kołyszą się poważnie i spokojnie; elewatory, które unoszą na wodach swe kwadratowe wieżycy z trzewa piętrami, zaopatrzonemi w okna, z bokami ozdobionemi zewnętrznymi schodami; inne, które dźwigają wysoką piramidę z na-

lityce p. Romańczuka. Do opozycji Rusini jeszcze są za słabi, więc w drodze spokojnej powinni dążyć do zdobycia swych praw. Mówca nie godzi się z polityką, którą p. Romańczuk nazywa „pryncypalną“ (zasadniczą), a która ogranicza się na połączeniu się z moskalofilami, gdyż „polityką pryncypalną“ narodowców powinna być zasada odrębności narodowej. Mówca wyzwa zgromadzenie, aby przychyliło się do polityki Barwińskiego i Wachnianina, jako też aby wezwało p. Romańczuka, żeby na nowo wstąpił do klubu ruskiego.

Dr. Sawczak oświadcza, że temu, iż Rusini tak mało zdobyli podczas „nowej ery“ są najwięcej winni właśnie sami Rusini i p. Romańczuk. Klub ruski o powstaniu „nowej ery“ nie nie wiedział, bo p. Romańczuk zrobił wszystko na swą rękę w porozumieniu z Teliszewskim i z ks. Siczynskim, przez co p. Romańczuk stał się wiarołomnym w obec klubu. Organizacyi Rusinów w czasie „nowej ery“ prawie nie tknięto. Rusini stali z założeniami rękami, a p. Romańczuk, chociaż przesiadywał po kilka miesięcy we Lwowie, nie zwoływał wydziału „Narodowej Rady.“ Ogłaszał tylko wieczerze, że robi próbę, a politykę trzeba robić nie na próbę, ale na serio. Kluby ruskie w Sejmie i parlamencie pod przewodnictwem p. Romańczuka okazywały także mało życia. Również bez porozumienia z „Narodną Radą“ zaczął p. Romańczuk akcyę ugodową z moskalofilami. Mówca stawia wniosek, aby wydział „Narodowej Rady“ wzięt się do organizacyi Rusinów, ale nie Moskali i aby wezwał kluby ruskie do solidarnego i energicznego występowania w sprawach ruskich.

Z kolei przemawiali ks. Dr. Juryk za polityką Wachnianina i Barwińskiego i ks. Nehrebecki za opozycyę w duchu p. Romańczuka.

Posel Wachnianin oświadcza, że nie zdał się na niczyją łaskę lub niełaskę, a podobne tłómaczenie jego akcyi zawdżęczać należy niektórym ruskim gazetom (Dihw), które albo nie rozumieją po niemiecku, albo nie zadały sobie tyle trudu, by porządnie przetłómaczyły jego mowę, wygłoszoną w parlamencie. Mówca oświadcza, że w swojej mowie wyraźnie zaznaczył, iż ruscy posłowie gotowi popierać rząd, jeżeli będzie przychylny dla Rusinów. Za popularnością mówca nie myśli gonić, chociaż wie, że opozycya robi ludzi popularnymi. Z takim czynnikiem konstytucyjnym, jakim są Polacy, każdy polityk musi się liczyć. Mówca dziwi się, że panu Romańczukowi dano trzy lata czasu, nim zaczęto sądzić „nową erę“, a jego politykę sądzą już po sześciu tygodniach. (Głosy: „Może dostaniecie jeszcze jaką paralelkę!“) W końcu oświadcza pan Wachnianin, że z drogi obranej pod żadnym warunkiem nie zejdzie.

Następny mówca, koncypient adwokacki dra Oleśnickiego p. Mogilnicki chwalił Romańczuka, a ganił innych posłów, ale nie argumentami, lecz dowcipami i szumnymi frazesami. Pozytywnego w tej mowie nie było nic.

W obronie polityki p. Romańczuka przemawiał jeszcze koncypient adwokacki p. Sosenko, poczem zabrał głos poseł Barwiński. Mówca oświadcza, że do zdobycia opozycyjnych posłów sejmowych w perorydnie od r. 1883 do 1889 wypadaloby jeszcze policyjny okradzenie banku „kryloszafskiego“ i zrujnowanie włościan w nim zadłużonych. Mówca słyszał przed chwilą ironiczne odezwanie się czyjś o „paralelkach“, a jednak te paralelki dźwigną ruski naród cywilizacyjnie, a tylko cywilizowany naród może spodziewać się szerokiego rozwoju. Mówca oświadcza, że na sprawy szkolne będzie kładł zawsze wielką wagę, chociaż widzi, że zgromadzenie z tych spraw urządził sobie śmieszki. W końcu zapewnia p. Barwiński, że gdyby zgromadzenie chciało mu dać wotum nieufności, to mimo to on będzie i nadal tą samą szedł drogą i pracował dla ludu ruskiego.

Ks. Switnickij wystąpił w obronie p. Barwińskiego, wykazywał jego zasługi około podniesienia Rusinów w Tarnopolu i okolicy i żałował, że zamiast stawiania konkretnych wniosków pod względem organizacyi i żądań Rusinów stracono kilka godzin na zachwalanie lub ganienie tej lub owej polityki. Mówca przestrzeżę, by nie wydawano za wczesnie wyroku o akcyi posłów Wachnianina i Barwińskiego.

Posel Romańczuk zabrał powtórnie głos, wystąpił przeciw p. Sawczkowi i oświadczył, iż p. Sawczak za nadto często zmieniał swoje przekonania.

Przystąpiono do głosowania.

Wnioski p. Oleśnickiego i Sawczka przyjęto, a prezesem Towarzystwa wybrano p. Romańczuka. Tak więc aprobowano wystąpienie p. Romańczuka z klubu ruskiego i rozwiązano mu zupełnie ręce,

związkiem właściciela, wymalowanem wielkimi głoskami; tratwy, które wnoszą ku niebu tytaniczne drabiny i olbrzymie dźwignie. Wreszcie na wszystkie strony unoszą się na falach małe parowce, których dach oszklony dźwiga ogromnego orla, rozwijającego skrzydła i otwierającego dźwób jak sęp, rozgniewany.

Jeden z tych ostatnich zbliża się do „Prowanicy“; wiezie on „zdrowie“. Przybywa drugi: to cło. Znowu spieszy inny: to poczta, która zabiera kurjera z Europy.

— Nie wiesz pan, gdzie mój przyjaciel Robert? pyta Kamila uprzejmie nowy podróżny, zbliżając się do niego z usmiechem. — Widziałem, jak pan przed chwilą z nim rozmawiałeś.

— Tarysta, który chce zrobić fortunę? — zapytuje Lecomte, szczęśliwy, że znalazł kogoś do rozmowy.

— Fortunę! Biedak! Ależ on na pół szalony. Od czasów szkolnych, jak go znam, popelnia same stósunki i gdyby mę tu nie było, by go poprzec stósunkami, jakie posiadam z tytułu attaché ambasady, nie wiem doprawdy, czy się z nim stało. Roztrzępanie! Jedzie, nie pytając się dokąd, pełen ufnosci w samego siebie, bez stanowiska jakiegokolwiek, któreby tam czekało na niego. I na podstawie opowiadań wystawia sobie, że potrzebuje tylko wstąpić na ład amerykański, aby tam żyć w dostatku.

— To byłoby istotnie zbyt wygórowane żądanie — szepce Kamil, zachwiany przęz tę krytykę, która zdaje się odnosić do własnej jego osoby. Sądziłem jednakże...

— Otóż jesteś, Bornis! — woła Robert, który zjawia się nagle i nie pozwala młodzieńcowi dokończyć zdania. A zatem przejeżdżamy! Nie wierzył, że pojedę? A! przyjacielu, nie znasz mię... Dolary niech się mają na baczności!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 103.)

Nagle, bez widocznej przyczyny ogarnia go jakaś trwoga... Szybko przesuwa dłoń po utajonej kieszeni, umieszczonęj w podszewce kamizelki... Wzięto je? Nie ma ich?... Nie. Oddycha; czuje je jeszcze. Pomyślcie tylko! Trzy bilety kwadratowe! Trzy bilety tysiącfrankowe! Niemal wszystko, co pozostało w domu! Wiele przewiezyczenia kosztowało go to, by je zabrać, ale cóż nie zdobył się na przy ich pomocy! Jak olbrzymie procenta powiększą tę sumę, kiedy ją odeśle do Saint-Jaques!... Tylu ludzi wyjechało do Ameryki z kilkunastu sous w wozku chustki od nosa, którzy dzisiaj są milionerami! Czego on będzie mógł dokonać z takim kapitałem zakladowym! Znaczenie więcej! Ci naboli nie umieli nawet czytać; dr. Johnson opowiadał o tem często, a on jest uczony! Ma on w swęj walizie dyplom na pargaminie, ów klucz, który, jak mówią, otwiera wszystkie wrota.

Co on jednakże będzie robił w Stanach Zjednoczonych? O! cóż bardzo prostego. Słyszał cudo o pewnym aptekarzu, który założył aptekę w koloniach. Zapewniono go, że sprzedaż ziół i lekarstw stanowi za morzem źródło dochodów niesłychanych i temu to zawodowi łatwemu i donosnemu poświęcił się najprzód... Nie jest aptekarzem? Cóż to szkodzi! Często pomagał ojcu w przyrządzaniu leków, których miłosierdzie jego udzielało biednym we wsi i dzięki pewnym wiadomościom, których nabył w ten sposób, oraz książką, jakie zabiera za sobą, czuje się zdolnym jak każdy inny do fabrykowania ulepków, maści i pigulek. Nie ma urzędowego tytułu? Obdzicie się bez niego. Czyż wszystkie zawody w Ameryce nie są wolne?

Tak, rozpocznie interes na szeroką skalę. Za

W tymczasie klub ruski wezwano do solidarnego postępowania. Pytamy, gdzie tu konsekwencja? To jest stysłizmy pomiędzy Rusinami zdanie, że to zgrozmadzenie „Narodnej Rady“ rozbiło narodowców na dwa obozy i że teroryzm zwolenników p. Romanowicza wywoła u steroryzowanych potrzebę zorganizowania się.

Uroczystość narodowa.

Paryż, 4 maja.

(F.) Cała Francja przygotowuje się do obchodu uroczystości na cześć Joanny d'Arc; najpotężniejsze moce serca ludzkiego, ponieważ najczystsze, religia i patriotyzm, w tej chwili unoszą duszę Francji na wyżyny, gdzie atmosfera lżejsza i światło jasniejsze. W zjawisku niemal nagłym Joanna, promienionej otąd wiecznym światłem niebieskiem, Francja poznaje samą siebie i z uniesieniem wita ducha narodowego z XV wieku. Joanna bowiem była kwiatem, stworzonym przez Boga z wonia, smutkami, bólami i nadziejami wszystkich dusz francuskich w okropnym wieku stuletniej wojny; jak symboliczna lilia, miała ona podwójne znaczenie: była kwiatem nadziei i światła dla Francji, stała się wzroczni dla nieprzyjaciół.

Wśród płomieni Joanna wydała okrzyk boleści pod ciężarem hańbiącego miana heretyczki: Karol III usłyszał ten jęk dziewicy męczennicy. Za naszych czasów widziała Joanna bezbożność, wolnośnarstwo zbliżające się do niej, by ją nazwać mianem siostry i przyjaciółki. W obec tych czułych objawów, okropniejszych, niż płomienie, Joanna wydała okrzyk grozy, a Leon XIII podał jej dłoń swoją, uwolnił ją, wznosił wysoko ponad ziemię i opromienił jej czoło blaskiem świętości. To oswojowanie, to powtórne objawienie się wzniosłej Dziewicy będzie dla Francji nie tylko chwałą, lecz dobrodziejstwem na modłę tego, jakie przyniosła za pierwszym swoim ukazaniem się. Siła uciskała Francję wówczas, panosząc się wszędzie pod kłamliwą barwą prawa; księżęta, biskupi, uniwersytety, uczeni starali się wszędzie popierać obce panowanie, spodziewając się, że w miarę rozszerzania się w kraju wnuknie ono i do serca Francuzów i Francji.

Wielki był czas, aby się objawiła Dziewica. Francji groziło niebezpieczeństwo, że zatrze się i zniknie fizjonomia, indywidualność narodowa Francji. Sam król już przestawał być Francuzem. Karol wątpił już nawet do swych prawach do korony, którą zresztą nosił tak niedołążnie na czole zwiędłem troską i staraniami świętokradzkimi niemal, skoro Francja konata w koło niego.

Joanna wsparła tego biednego króla, zastąpiła sobą i ukoronowała w Reims. Chciała ona pokazać biednemu Karolowi, że nie zdobył tej korony, że po nadmiarze nieszczęść, w które rodzina jego pogrążyła Francję i pozwoliła jej niemal umierać, Francja miała prawo rozporządzać znowu tą koroną, jak on sam odczuwał boleśnie potrzebę, aby mu ją na nowo potwierdzono. Oddając Bogu koronę, Joanna uznawała, że tylko ramię Boga ocaliło Francję; powierzając ją następnie Karolowi Joanna dawała przykład bezinteresowności i zarazem wakkówkę. Kwestya narodowa nie mogła odtąd wyodrzić się w kwestya osobista, familijna, albo dynastyczna. Do jej charakteru już świętego dodawała świętszy jeszcze kwestyi religijnej; tron Francji należał do Boga, Francuzi mieli walczyć dla panowania Bożego we Francji.

Położenie Francji od czasu rewolucji jest równie poważne jak w XV wieku; jest to wojna stuletnia, zgnubniejsza może dla charakteru narodowego i zdaje się, że Bóg chce ją przerwać. Ważność położenia tego wywołała znowu postać Joanny d'Arc, przedstawionej przez Kościół z całym szeregim jej cnót religijnych i patriotycznych. Uroczystości, które się będą odbywały we Francji, wzbudzą podziw, zrozumienie i chęć naśladowania tych cnót ze strony tych wszystkich, którzy gotowi poświęcić wszelki inny interes, szukają przedewszystkiem ocalenia Francji. Pod znakiem dziewicy orleańskiej kroczyć będą oni zwycięzko przeciwko nieprzyjaciółom narodowej wiary i zasłużą obok pięknego miana partji narodowej na nazwę chwalebnej partji Joanny d'Arc.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(64 posiedzenie.)

Berlin, 5 maja.

Izba deputowanych ukończyła dzisiaj obrady na referat komisy budżetowej o położeniu finansowym i przyjęła rezolucje przeciwko głosom Kola polskiego, centrum i wolnomysłnych. Po mało znaczącej mowie deput. Ennecersusa (nar. lib.), który występował w obronie Miquelowskiej reformy finansowej w Rzeszy, starał się deput. Rickert (woln. stow.) wykazać panu Miquelowi różnego rodzaju sprzeczności w kwestyi podatkowej, przyczem ostrzegł, aby nie wojował z parlamentem za pomocą sejmu pruskiego. — Minister Miquel wygłosił długą mowę, wyrażając oczekiwanie, iż uchwała sejmu wywrze wrażenie na parlamencie i wywoła naśladowalstwo w innych państwach związkowych. Kanclerz i rządy związkowe pochwalają jego plany finansowe, których odrzucenie rozdrażniłoby państwo związkowe przeciwko Rzeszy i wzmocniłoby partykularyzm. Wielkim narodowym żądaniem musiałyby w razie potrzeby ustąpić także dodatki matrykularne, które przecież stanowią tylko nędzne prowizoryum, chwilowo atoli muszą one pozostać. Rzesza winna to swęj godności, aby pokryć samodzielnie brak, który powstał w skutek projektu wojkowego i ubytku cel. Choćby nawet najbliższy parlament odrzucił reformę, to nie padło jeszcze ostatnie słowo w tej kwestyi, ponieważ rząd będzie powracał, do póki plany nie zostaną przeprowadzone. Mówca nie traci nadziei, że centrum udzieli swego przyzwolenia. Windthorst, któremu przedewszystkiem chodziło o federalizm, z pewnością byłby się zgodził na propozycje, które mają zapobiedz finansowemu wykołajeniu się pojedynczych państw. Bezpośrednie podatki Rzeszy nie znajdują w parlamencie większości; podatki od rzeczy zbytkownych, tytoniu i wina, nie obciążają biednych ludzi. Niebezpieczeństwo jest wielkie. Rządy i reprezentacje ludu spełniają tylko swoją

powinność, jeżeli ostrzegają zawczasu. — Deput. hr. Limburg z Stirum (kons.) przemawiał gorąco za finansowym planem ministra Miquela, wśród wycieczek przeciw parlamentowi, w którym wielkie miasta reprezentuje socjalna demokracja. Dodatki do podatku dochodowego są w Prusach niemożliwe bez równoczesnego obciążenia klas, wolnych obecnie od podatków. Jeżeli reforma finansów Rzeszy nie przyjdzie do skutku, natenczas wolny od podatku dotąd dochód niżej 900 marek, w Prusach zostanie obłożony podatkiem i trzeba będzie żądać od Rzeszy zwrócenia źródeł podatków pośrednich. — Deputow. dr. Rintelen (centrum) odpiął stanowczo wczorajszą krytykę deput. Zedlitz. Sejm nie ma prawa robić przepisów parlamentowi. Mówca przestrzega przed demonstracją, która byłaby rzucaniem grochu o ścianę, ponieważ parlament przejdzie nad rezolucjami do porządku obrad.

W poniedziałek Izba ma załatwić petycje, poczem odroczy posiedzenia do czwartku 17 maja. — Marszałek oświadczył, że czas trwania sesji nie zawisł od Izby, ponieważ do materiału obrad przyłączy się nowy jeszcze projekt, spodziewa się jednakże, iż obrady nie zajmą Izbie całego czerwca. Koniec o godzinie 2 minut 25.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 6 maja.

(Załączane przesilenie. — Z komisji prasowej. — Katastrofa w Luglochu.)

(∞) Klubowi konserwatystów nagle zagroziło ustąpienie prezesa hr. Hohenwarta, a tem samem rozpadnięcie się. Na czwartkowym bowiem posiedzeniu mniejszość klubu, korzystając z nieobecności licznych a zwłaszcza wpływowych członków, uchwaliła, aby klub w Izbie głosował za odroczeniem propozycji rządowych, dotyczących przeprowadzenia reformy waluty. Z 55 członków, na owem zebraniu obecnych było tylko 29, z których 17, wbrew zdaniu hr. Hohenwarta, przeparało ową uchwałę. Hr. Hohenwart natychmiast oświadczył, że składa godność prezesa klubu i z niego wystąpi. Wczoraj sprawę załagodono w ten sposób, że klub, odstępując od czwartkowej uchwały, członkom swym pozostawi wolność głosowania w kwestyi reformy waluty, a hr. Hohenwart nadal pozostanie prezesem.

W każdym razie demonstracja, jakiej w czwartek dopuściła się mniejszość klubu, złożona głównie z włościan, sprzeciwia się wszelkim zasadom parlamentarnym. Kwestya bowiem przywrócenia waluty nie jest dziś kwestya sporna, lecz została już zasadniczo rozstrzygnięta uchwałami Rady państwa, potwierdzonemi przez cesarza w r. 1892. Terazniejsze propozycje, będące logicznem następstwem owych uchwał, dotyczą jedynie szczegółów. Każda poważna frakcja parlamentarna musi się liczyć z tym stanem rzeczy. Że ci posłowie, którzy w r. 1892 głosowali przeciwko reformie waluty (była to „eine sehr gemischte Gesellschaft“ 18 członków niemieckiej lewicy pod dyktando prof. Suessa, który z geologicznych (!) względów jest przeciwnikiem złota a adoratorem srebra, 20 włościańskich konserwatystów, 24 radykalnych Młodoczechów, 12 antisemitów etc.) nie zmienili dotąd swego zdania, tego im nie bierzemy za złe, nikt ich też nie zmusza, aby głosowali za projektami rządowymi, ale aby cały klub konserwatystów głosował w tej żywotnej kwestyi przeciwko gabinetowi, na to nie pozwala rozsądek, a zatem też nie mógł pozwolić hr. Hohenwart, poparty zresztą przez księżat Schwarzenbergów, hrabiów Deyma, Palfego itd., którzy przecież posiadają pewne pojęcie o ekonomii politycznej i o potrzebach państwa, przez księdza opata Treuinfelsa i wiceprezesa dr. Kathreina itd. — słowem, przez poważną, rzeczywistą większość klubu. W nawiasie tylko, co do merytorycznej strony kwestyi reformy waluty, przypomnamy, że największa nasza na tém polu powaga, były minister skarbu, Dunajewski w roku 1892 umyślnie zjawił się w Kole polskiem, aby wykazać polityczną konieczność i pożyteczność reformy waluty. Zresztą należałoby przypuszczać, że każdy poseł, a nawet każdy obywatel, powinien pojąć tę prostą prawdę, że wydawanie asygnat państwowych nie pokrytych brzęącą monetą, może być tylko chwilowym wybiegiem państwa, znajdującego się w kłopotach finansowych, ale każde państwo, które zdołało przywrócić równowagę w budżecie, natychmiast winno postarać się o to, aby przywrócić brzęącą monetę. To właśnie oznacza reforma waluty w Austrii. Ze stanowiska specjalisty bimetalizmu można wprawdzie ganić przyjęcie waluty złotej, ale skoro oba rządy i oba parlamenty w zgodzie z koroną roku 1892 przyjęły tę walutę złota, trudno dziś nagłe zmieniać ją na korzyść srebra, zwłaszcza, że Austro-Węgry same w tej kwestyi nie mogą wystąpić przeciwko wszystkim innym.

Komisyja dla spraw prasowych wczoraj odbyła posiedzenie. Nawet poseł dr. Rutowski, należący do liberalnej czy demokratycznej lewicy Kola polskiego, zauważył słusznie, że na polu kolportażu konieczną jest wielka przezorność, ponieważ korzystają z niego najskrajniejsze żywioły. Pan dr. Rutowski widocznie nie podziela zapału pewnych organów dla absolutnej wolności kolportażu! Katolicki poseł tyrolski, ks. dr. Schorn, w zgodzie z uwagami naszymi, oświadczył, że przekazanie pewnej kategorii przestępstw prasowych trybunałom zwyczajnym (zamiast sądów przysięgłych) staje się koniecznością ze względu nie tylko na normalną funkcya sprawiedliwości, ale także na moralność. Minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, podniósł, że mniej więcej te same przestępstwa powinny być przekazane trybunałom zwyczajnym, które tymże przekazują ustawy niemieckie. Konfiskacya zatrzymanoby wtedy tylko dla niektórych zbrodni, jak obraza majestatu, brutalne naruszenie obyczajności itd. Zupelnie w tej mierze zgadzamy się z panem ministrem.

Dotąd turystów, zamkniętych w grocie Luglochu, nie zdołano wyswobodzić. Od wczoraj oddziały pionierów, pomimo ulewnej deszczu, usilnie pracują nad wzniesieniem trzech grobli, celem zabronienia wodzie na pewien czas wstępu do skały i umożliwienia tym sposobem wejścia do kanału, wiodącego do groty, a zapełnionego dotąd wodą. Jednakże, jak to dziś zaznaczył w Izbie minister margrabia Bacquehem w odpowiedzi na interpelacya posłów styryjskich, akcya ratunkowa jest bardzo trudna, ponieważ koryto owego strumyka na przestrzeni 800 metrów

od w.
metrów
strom
brzeg
ustan
sę sp
zdołał
7 tur
w ży
nie u
mieli
nagła

katasa

Str

wcz
jedn
stawi
snoś
dzo
widz
który
głosu
wenci
którz
odsta
jest v
powie

które
obran

Libe
lityc
znów

o a
w ar
nym
spraw
bard
prog
żyta

strze
gdyb
utrwa
wale
wyr
cya
rzyś
to p
czyn
choć
runk
chaj
praw
zjedn
cokol
lepsze
więc

pisma
jego
z któ
rem
enfor
rowi
musi
polsk
spraw
rezul
Cilli
jakkę
w spi
łanie
niemi
paści
wszys
nych
lacy
Polak

który
w pie
nietyl
ale i
pełnie

jutro
Prze
celen
w ro
dzeni
już s

mocy
marek
zapis
niu z
etatu
został
bowie
cia ro
wiaty
brze
które
będą
przys
komp
się o

ności kobiety" i natychmiast wzięły się do tej roboty z cichą i wytrwałą energią, aż oto okazały się na wystawie w hotelu „Victoria” rezultaty nadspodziewane.

Do pięknych okazów pracy kobiecej już dawniej w piśmie naszym wliczonych należą przedmioty nowo nadesłane przez panie:

Zofią Chefkowską z Poznania, Halinę Drygas z Fuldy, Zofią Kusztelan z Poznania, Zofią Łaszczynską, Marią Dembińską z Wrocławia, Ojcumitą Kusztelan. Dom Sierót w Pleszewie i Szkółka z rzęczności w Pogorzeli nadesłały okazy pożytecznej pracy swych wychowanków.

Obecnie nie opisujemy przedmiotów, które podlegają będą ocenie kompetentnych sędziów we Lwowie, a tylko zaznaczymy, że liczne znawczynie, tak Polki jak i Niemki zwiedzające wystawę, przyznają przedmiotom wystawionym nie tylko wartość praktyczną lecz i artystyczną.

Działalność kobiet w zakresie wychowania, kształcenia zawodowego, urządzania ochronek, szpitalików etc. na podstawie materiałów statystycznych zebranych przez panie:

Warnkę, Stasińską, Szczaniecką, będzie przedstawiona w osobnym referacie, ogłoszonym drukiem, który komitet Pań prześle do Lwowa.

Staraniem p. Patrona Jackowskiego przesłane zostały na Wystawę Poznańską okazy „przemysłu domowego” wiejskich kobiet, które świadczą, że pod strzechą wiejską wraz z cnotą gnieździ się pracowitość ludu polskiego, której nawet potężnie rozwinięty kapitalizm w przemyśle fabrycznym zniszczyć nie może.

Włócznie wyrabiają płótna, bawełniane i wełniane tkaniny dobre i trwałe na wep otrzeby, a więc czas wolny od zajęć różniczych bardzo pożytecznie używają. Bardzo zachęcamy publiczność naszą a szczególnie wszystkie zakłady żeńskie do zwiedzenia wystawy w Hotelu Viktorii a tam każdy naocznie się przekona, że Polki czy w pałacu, czy pod strzechą wiejską mają wysokie poczucie swych obowiązków i w bardzo właściwy na dzisiejszą epokę sposób pielęgnują patriotyzm praktyczny t. j. prowadzą życie nie próżniacze, lecz poświęcone zawodowi gospodni, obowiązkowi matki, a po zatem oddają czas wolny pracy użytecznej.

Nieprzerwana nić zajęć i pracy Polki od świta do zachodu wymowniejszym jest przykładem dla młodych pokoleń przechowywania w rodzinie cnoty i zasad, które są właściwością naszą, a największym skarbem naszym narodowym, — więcej zaczerpnie młodzież z tych przykładów miłości dla ogniska domowego, dla ideałów narodowych, niż z tych nowożytnych teorii, które wypaczają umysł, zatruwają serce, a które Polki do dziś dnia z majestatyczną godnością potrafiły z dala od siebie odrzucać.

Jak się dowiadujemy, Bank Związku Spółek Zarobkowych przygotował „Historię rozwoju Spółek zarobkowych” w pięknych tablicach graficznych, a zut oka na takowe poucza każdego, w jakich epokach były zakładane Spółki, jak się potęgowały oszczędności, czyli depozyta składane w tych instytucjach, jak skutecznie dla rozwoju przemysłu i rzemiosła powiększały się pożyczki dawane członkom etc. Mapa Księstwa i Prus z oznaczeniem miejscowości, gdzie znajdują się Spółki, sprawia uroczenie zadowolenia dla tych wszystkich, którzy przyłożyli rękę do rozwoju naszego w tym kierunku życia ekonomicznego — a z czego społeczeństwo całe ma prawo być dumne.

Nie jesteśmy dostatecznie poinformowani, o ile i w jakiej mierze dzielnicą naszą bierze udział w Wystawie dzieł sztuki nowożytnej i starożytnej, tem przyjemniej jest zareferować na tem miejscu, że niestrudzony w pracy p. profesor Jaroczyński wystawił w Bazarze obraz wielkich rozmiarów, który będzie wysłany do Lwowa, a treść którego tak piękna, tak rzewna, tak pełna godności narodowej: Polka u stóp meki Chrystusowej zalana łzami, wypowiada prośbę i skargę: „Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”.

Prasa niemiecka w kierunku technicznym bardzo przychylnie ocenia to dzieło sztuki.

Nakoniec dowiadujemy się, że komitet pań nawet po ukończeniu prac dotyczących się Wystawy lwowskiej nie zamierza rozwiązać się, raczej z tej początkowej organizacji pragnie wytworzyć „Ogólne stowarzyszenie kobiet” dla popierania zdrowego postępu w rozwoju pracy i działalności kobiety w Wielkopolsce.

Mały feleton.

Prawo lynchu.

Jeden z pisarzy amerykańskich we wydanych niedawno swych pamiętnikach opowiada, jak w zachodnich Stanach Północnej Ameryki stosowane bywa prawo lynchu.

„Było to — pisze on — w 1866 r. W owych czasach okolica, leżąca między Wielkimi Jeziorami a Missisipi, była jeszcze uroczą ale dość pustą prerią, wysławianą przez poetę Coopera i Waszyngtona Irwinga, lecz czerwonoskórzy i bizona już ustąpili przed stadami bydła i uprawami polami „błędnych twarzy”.

Zwiedzałem pewne rozległe gospodarstwo hodowlane, zaproszony przez właściciela, dawnego oficera we wojnie o niepodległość, z którym zabrałem znajomość w podróży z Nowego Orleanu do Saint-Louis.

Był to człowiek, wyrastający po nad banalne otoczenie, w jakim żył. Lata, spędzone na wojnie w szeregach wojsk północnych, wyrzeźbiły na jego rysach wybitnych z natury te cechy stanowczości, jakie daje rzemiosło wojenne, uprawiane z powołania. Fizjonomii tej dodawała jeszcze charakterystyki rana od kuli, znacząca czoło.

Gdy z początku zapytałem go, z kąd ta rana pochodzi, po pewnym wahaniu rzekł:

— Nie otrzymałem jej na wojnie. Ta niechęć odświeżania wspomnień wzmocniła tylko moją ciekawość i przyrzekłem sobie zaspokoić ją przy pierwszej okazji, która niebawem się zdarzyła.

Po całonocnej jeździe przez równiny pod palącymi promieniami słońca, zagłębił się w zarośla. Droga wita się po wierzchołkach wzgórz. Tam czekał nas pontury widok. Przy drodze na gałęzi,

wisiał człowiek, jak sztydł umieszczony na rogu ulicy. Wydużony cień od ciała, rzucany przez zachodzące słońce, przestraszył nasze konie, które cofnęły się, parskając.

— Zakończyłbym się — rzekł mój towarzysz — iż papa Lynch bawił tutaj.

Dojechawszy do stóp drzewa, stojącego na rozstajnych drogach — zatrzymaliśmy się, by spojrzeć na wisielca. Ślady rozkładu zwłok świadczyły, iż śmierć nastąpiła kilkanaście dni temu. Był to wielki drab, potężnej budowy, z obrzydliwymi wąsami.

Po paru sekundach hontemplacyi mój towarzysz zawołał:

— Ach, to ty łajdaku!

— Znałeś pan więc tego człowieka?

— Naturalnie — odparł. — Opowiem panu tę historię, ale teraz spieszmy się, żeby stanąć na miejscu przed nocą.

Wieczorem, po obiedzie, pomimo znużenia nie mogłem udać się na spoczynek, nie znając historii, przyręczonej mi przez gospodarza. On sam uprzedził mą ciekawość i opowiedział, co następuje:

W roku ubiegłym, pewnego ranka, odwiedziło mnie dwudziestu farmerów, mieszkających w sąsiedztwie. W ciągu jednej nocy skradziono im kilkanaście koni. Podejrzanie padało na trzy indywidua obce w kraju, kilkakrotnie oskarżane o morderstwa, a między innymi o zamordowanie oberżysty, który ich schwycił na oszustwie w grze.

— Trzeba z nimi raz skończyć — mówili farmerzy. — Zabijemy ich, jak dzikie zwierzęta. Jeżeli zdołamy schwycić tych ptaszków, prawo lynchu niech ureguluje z nimi rachunek. Czy jesteście pan naszego zdania?

— Najzupełniej — odparłem — lecz po czem poznać złoczyńców?

— Wszyscy trzej są ludźmi z pewnym wykształceniem, chociaż śmiało zaliczyć ich można do wyrzutków społeczeństwa. Ten, który zabił oberżystę, ma amputowany palec. Konie nasze również łatwo rozpoznamy.

W kilka minut później, uzbrojony w rewolwer, siedziałem na siodle i w towarzystwie pięciu jeźdźców galopowałem w stronę północy. Trzy inne grupy dążyły do tego samego celu innymi drogami. Miałem konia doskonałego; wkrótce więc wyprzedziłem moich towarzyszy i sam jeden znalazłem się na drodze, znaczonej śladami kół. Po dość długiej jeździe przerywanej krótkimi odpoczynkami, spostrzegłem przed sobą trzech jeźdźców, prowadzących wolno konie. Zbliżyłem się tak, bym mógł rozpoznać konie. Nie było wątpliwości, iż przedemną jechali złodzieje.

Była chwila, iż odwrócili się, lecz widząc mnie samego, jechali spokojnie dalej. Wówczas zsiadłem z konia, by mu dać odpoczynek, i oczekiwałem przybycia towarzyszy. Gdy ich sylwetki zarysowały się na horyzoncie, przysłała mi myśl, iż należy nie spuszczać z oka złoczyńców, choćbym się miał narazić na nierówną walkę. Zbliżyłem się do nich, ale przyjęli mnie bez nieufności. Poczęstowałem ich cygarami i wszczęła się rozmowa.

Wszyscy trzej byli takimi, jak mi opisywano, dość inteligentnymi i posiadającymi pewien zasób rozmaitych wiadomości. Jegomość, jadący na czole, chcąc popisać się z swym talentem muzycznym, począł gwizdać arye z rozmaitych oper. Nagle bez widocznej przyczyny puścił konia, i pełnym galopem począł zmykać do lasu. W tej samej chwili nadjechali moi towarzysze z rewolwerami w rękach.

— Zaopiekujcie się tymi dwoma — zawołałem, ścisnąłem konia ostrogą i puściłem się za zbiegiem. Uciekający odwrócił się szybko, strzelił z rewolweru a ja padłem bez przytomności. Gdybym powrócił do zmysłów, kąpałem się we krwi. Ciało piekło mnie, jak od uderzenia kijem. Rozpoznawszy, w jakim jestem stanie, rozdarłem koszulę, by zrobić bandaże i zatamować krew. Mój koń gryzł trawę w pobliżu.

Widząc, że się podnoszę z ziemi, moi towarzysze popiechali do mnie. Uspokoiłem ich, wiedząc z doświadczenia na wojnie, że rany w głowie goją się prędko, jeżeli tylko nie są śmiertelne. Dowiedziałem się wówczas, iż jeden z złodziei, broniąc się, poległ w walce. Jego zwłoki leżały nieopodal. Trzeci łotr, który się poddał, przywiązany sznurami, oczekiwał swego losu.

Usadziwszy mnie na siodle, mały oddział puścił się w drogę z więźniem i odebranymi końmi. Przybywszy na umówione miejsce spotkania do opuszczonej fermy, gdzie oczekiwały na nas inne oddziały, postanowiono odbyć niezwłocznie sąd nad przestępca.

Na prezydującego wybrano starca bogobojnego i wielce sumiennego we wszystkich czynnościach. Kazał on dwunastu ludziom wsiąść na koń, ustawił się przed otwartym oknem w taki sposób, żeby mogli dawać baczenie na fermę, a jednocześnie brać udział w naradach. W środku izby stał stół, na którym umieszczono zapaloną latarnię, gdyż zbliżała się noc.

Prezydent zasiadł, wyjął małą biblię z kieszeni i położył ją przed sobą.

— Panowie — rzekł — będziemy sędzią jednego z podobnych sobie. Niech Bóg nas uchowa od stronniczości.

— Amen — odrzekli obecni.

Oskarżony, wprowadzony niezwłocznie, odmówił wszelkich odpowiedzi na pytania, dotyczące tożsamości osoby, a nawet zachował się dość arogancko.

— Jestem — utrzymywał — obywatelem amerykańskim i nikt nie może pozbawiać mnie dobrodziejstwa praw.

— Sam pozbawiłeś się tego dobrodziejstwa — odparł prezydujący. — Wypowiedziawszy walkę społeczeństwu, zszedłeś do rzędu zwierząt niebezpiecznych, które zabija się bez wahania. Ale my szanujemy sprawiedliwość i będziemy szczęśliwi, jeżeli zdołasz ocyścić się ze zbrodni, jakie ci zarzucają. Najpierw jesteś oskarżony, że ostatniej nocy brałeś udział w kradzieży kilku koni.

— Nie zapieram się — brzmiała odpowiedź. — Ale to jeszcze nie usprawiedliwia waszego postępowania ze mną.

Nie odpowiadając na tę uwagę, prezydujący ciągnął dalej:

— Jesteś także oskarżony o liczne morderstwa, między innymi o zabójstwo oberżysty, który schwycił cię na oszustwie w grze. Co masz na swe usprawiedliwienie?

— Nie uczyniłem tego.

Dnia 5-go maja o godzinie 4-tej po południu powołał Bóg do Swęj chwały naszą najdroższą córeczkę

Marynię

w pierwszej wiosnie życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 8-go b. m. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby Wilhelmowska ulica nr. 16.

W ciężkim smutku pogrążeni rodzice

Michał i Ludwika Kowalscy.

Dnia 7-go maja o godzinie 4-tej rano zasnął w Panu, opatrzony śś. Sakramentami, 5-p.

Fabian Sarnecki,

malarz-artysta,

w 94-tym roku życia.

Pogrzeb odbędzie się na cmentarz farny z ulicy Wszystkich Świętych nr. 3 we czwartek o godzinie 5-tej po południu, o czym donosi krewnym i znajomym

X. Dr. Stanisław Trąpczyński.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy i klimatyczny

otwiera sezon 20-go maja b. r.

W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości 1-o jeden dom mieszkalny, 2-o jeden barak, 3-o gruntownie przemyślane kąpielnie borowinowe, 4-o ważniejsze przyrządy do ortopedji.

W mieszkaniach i kąpielniach poczyniono możliwe ulepszenia. (1680)

Zaprowadzono fiakry zakładowe.

W czasie od 20 czerwca i po 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

W porze od 20 czerwca do 20 sierpnia nie przysługują zwolnienia od taksy kuracyjnej.

Lekarzem zdrojowym jest **Dr. Kl. Dębicki.**

Wszelkie zgłoszenia załatwia

Dyrekcya.

Dr. med. Fr. Jankowski

ordynuje w lecie w **Nauheim.** 1602

LANGENAU

(w górach Kłodzkich — Stacja kolei wrocławsko-międzyborskiej (Mittelwalde),

Bardzo łagodny klimat górski. — Uroczyste położenie.

Zdroje żelaziste, należące do najsilniejszych w Ślązku, do picia i kąpeli.

Kąpiele borowinowe (Moorbäder) ze znakomitych borowin żelazistych. — Nowo urządzone baseny i tusze. (1534)

Kuracje: serwatkowe, mleczne i kefirowe.

Sezon od 1-go maja do 15-go października. Bliższych szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie.

Zarząd kąpielowy.

Od 1-go maja ordynuje

w Bad Elster

Dr. Błociszewski,

Wettiner Hof. (1684)

Wieś Czarkowo

(1685) powiatu Gostyńskiego,

trzysta hektarów obejmująca, położona nad zrosną dworcem kolei żelaznej w Gostyniu i Poniecu łącząca, od pierwszego o piętnaście, a od drugiego o ośm kilometrów odległa, ma być na dwanaście po sobie następujących lat wydzierżawiona. O warunkach dzierżawy dowiedzieć się można u Panów Radców sprawiedliwości, **Dr. Plucieńskiego w Lesznie, Trąpczyńskiego w Poznaniu, Meissnera w Kościanie i w Czaczku pod Śmigłem.**

Lejarnia żelaza i fabryka machin

J. MOEGELIN w Poznaniu

Rycerska ulica 20

poleca do urządzeń handlowych kolumny, filary, podpory i ramy do okien wystawnych, schody żel., kraty etc. etc.

Zamówienia skutecznia się w najkrótszym czasie.

Prócz tego wykonuje się całkowite urządzenia stajenne najnowszych konstrukcyj dla koni, bydła i nierogacizny.

Rysunki, kosztorysy i obliczenia statystyczne wykonuje się bezpłatnie. (1495)

Obrazki (1677)

do 1-jej Komunii św.

kolorowe, polskie i niemieckie po 5, 8, 10, 12 15, 20 fen. poleca

Księgarnia Katolicka

Poznań, Stary Rynek 53.

Próbki wysyłają się gratis i franko.

Ministrantura

czyli sposób służenia do Mszy św. z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Śty Marcina nr. 16/17.

Obrazki do I. Komunii św.

wielkość 22x31 cm. pięknie wykonane po m. 10,00 za 100 sztuk wysyłają odwrotnie (1695)

S. Bendlewicz i Sp.

w Pleszewie.

Serca litosiwe

zajęły się gorliwie budową kościoła św. Piusa w Berlinie, tak że można mieć nadzieję, że w jesieni 1894 r. ob. będzie ukończony uroczystość poświęcenia nowego kościoła; zwracają się po raz ostatni do miłośników dobrodziejstwa przez raz tylko jeden jeszcze wesprze ją i miżną kościół św. Piusa. W kościele tym od lit. wlewu w niedzielę i święta odbywa się osobne nabożeństwo dla Polaków. (1693)

W. Frank, proboszcz parafji s. Pii a, Berlin O., Pallasadenstr. 73.

K. Nowakowski

w Inowrocławiu

poleca **CYGARA** hamburgskie, bremenskie i importowane hawańskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (1566)

Zamówienia pozamiejscowe skutecznia się franko.

Moje

ślazkie górskie półplótna i plótna czyste

rozszylał kopę 33 1/2 metra około 60 ślazkich łokci od 13 Marek począwszy.

Specjalny katalog wzorów wszystkich artykułów płócennych, jako to: powłók na pościel, Juliette, drelszków, ręczników, chustek do nosa, obrusów, satyn, walisu, lqué-barchan i t. d. i t. d. rozszylał franko. (1279)

J. Gruber w Głogówku Ober-Glogau i. Schl.

Osoby zacofane umysłowo

znajdą staranną i troskliwą opiekę i naukę ew. przygotowanie do zawodu jakiego w znakomitym pensjonacie familijnym (nie zakładzie) „Levana“ w Berlinie, Grunewaldstr. 117. L. Pewna pomoc w skutek fachowego kierunku jest zagwarantowana. Służyć można najlepszym poleceniami. (1668)

Organista

młody, dobrze polecony, poszukuje miejsca. Zgłoszenia przyjmuje **Ekspedycya Kur. Pozn.** pod nr. 1676.

Urzędnik gospod.

do samodzieln. zarządu mająm folwark. Gospod. intensyw. Miejsce od 1-go lipca. Listy adreś. A. Z. 117. Poznań poste restante. (1662)

Wszystkim przyjaciółom i znajomym, tak duchownym jak świeckim, którzy z okazji mego 25-cioletniego jubileuszu kapłańskiego raczyli przesłać mi swoje życzenia, składam na tej drodze **najserdeczniejsze podziękowanie.**

Gniezno, dnia 6 maja 1894.

X. Goczkowski,

regens. (1679)

Pierwsza Komunia św.

PAMIĄTKOWE OBRAZKI

(między niemi własnego nakładu o charakterze narodo-religijnym), książeczki, różańce, medaliki od najwzrostszych do najwykwintniejszych, w wielkim wyborze po najtańszych cenach poleca (1610)

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

Wszelkie nowości (1424)

na obecną porę nadeszły a mianowicie polecam

Materye ozarne i kolorowe, Aksamity, plusze, Jedwabie czarne i kolorowe, Dywany, firanki, Kapy na łóżka, serwety na stół, Derki podróżne, Koce wełniane i jedwabne.	Hałki jedwabne i wełniane, Płótna szlaskie, belgijskie i hernburskie, Chustki do nosa, Linon na pościel, Koszule męzkie i damskie, Szkarpetki, pończochy itd. itd.
---	--

Cena bardzo przystępna.

Szwalnia moja przy ul. Wiedeńskiej 5, partner, przyjmuje do roboty suknie i płaszcze. Krój dogodny.

Próby wysyłam na żądanie franko.

F. Raczkowski,

Poznań w Bazarze, ulica Nowa.

Okna kościelne

w olów oprawne w rozmaitych deseniach, okna artystycznie malowane pod gwarancją trwałości kolorów; chorągwie, baldachy, ołtarzyki do noszenia, kierce, krzyże, lichtarze, obrazy do ołtarzy i do chorągwi, figury św. Pańskich, ramy we wielkim wyborze etc. poleca (1633)

M. Nowicki & Grünstel,

Poznań, Jezuicka ul. 5.

Stanisław Przysiecki

malarz,

Poznań, ulica Strzelecka nr. 31,

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do renowacyi kościołów, oraz wszelkich prac w zakresie malarstwa i pozłotnictwa wchodzących, wykonując prace sobie powierzone z wszelką znajomością sztuki, nabytą przez długoletnią praktykę, przy cenach bardzo przystępnych. (1241)

JAN KOMENDZIŃSKI,

malarz,

poleca się do odnawiania kościołów itd.

Poznań, ulica Piotra nr. 9.

Wszelkie nowości

w materyach wiosennych i latowych

polecają (1581)

Heyducki i Eichstaedt.

Miód

starodawny napój polski, przewyższający wino tokajskie

poleca jedyna kilkakrotnie premjowana miódosytna firmy

J. N. Jabczyński w Poznaniu.

Miód zwyczajny do picia po 1,00 Mk. za 1 litr
Miód tokaj lipcowy po 1,50 Mk. oprócz szkła i
Miód kaszelański po 2,00 Mk. / sgdka.

Ostrzegam przed innymi miódami, ponieważ jedynie moje miody są powszechnie uznane jako czyste, nie spirytusowane i bez wszelkich domieszek. Niektóre z tutejszych firm starają się wszelkimi siłami naśladować moje miody, fabrykując trunki, po większej części do czego innego (może do wódki) a nie do miodu czystego do picia podobne.

Jako zachęta do używania miodu jako napoju niech służy zdanie jednego z dziś ogólnie podziwianych i powszechnie szanowanych ludzi. X. proboszcz Kneipp z Woerishofen pisze: „Nasi przodkowie pili mało wina, a piwa wcale nie znali, bo ono wogóle wtenczas jeszcze nie istniało; potrawy ich były pojedyncze, pomimo tego byli silnym narodem, doczekali się lat siedzimy, ciesząc się przytem czerstwem zdrowiem — a wszystko zawdzięczali miódowi. Żatować tylko należy, że ten szlachetny napój tak mało obecnie jest znany.“ (1691)

Polecając moje miody Szanownym P. T. Odbiorcom zapewniam o jak najspieszniejszej usłudze i kreślę się z poważaniem

J. N. Jabczyński. (1683)

Nabożeństwo

na czas

Nieustającej Adoracyi

Najsw. Sakramentu

Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ułożone

Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen. 100 egzemplarzy 30 m. z portoryum.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła tylko za poprzednim nadesłaniem należności.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Poznań, Ś-ty Marcina nr. 16/17.

„POSNANIA“

Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa

Dr. Karchowski & Krzysiewicz (1620)

Poznań, ul. Berlińska nr. 15,

przyjmuje do czyszczenia lub odświeżania w całości

meble wyściełane.

Apteka Jagielskiego

w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 41, (1082)

poleca własnego wyrobu:

Wino pepsynowe wedle przepisu Dr. Jerzykowskiego w butelkach po 1, 2, 25 i 4 mk.

Wino Condurango w butelkach po 70 fen., 1,40, 2,60 i 5 mk.

Wino z Chin w butelkach po 1, 1,50 i 3 mk.

Wino z Chin z żelazem po 1, 2 i 4 mk.

Koniak żelazisty (Cognac ferrugineux) po 1, 2, 4 mk.

Ruski spyrtyt przeciw reumatyzmowi, w butelkach po 50 fen. i 1 marce.

Figulki rumbarbarowe z najlepszego Schensi rumbarbaru pudelko po 50 fen.

Miód żywakostowy, jako i koperkowy na kaszel i na chrypkę, w butelkach po 50 fen.

Karmelki słodowe z czystego siodu wyrabiane, w paczkach po 25 fen. i pudełkach po 50 fen.

Masło Dr. Mateckiego przeciw piegum w słojkach po 1 m.

Mydła do konserwacyi płci, jako mydło brzożowe, liliowe, smolowe, siarczane z sodą, i bez sody, w Krankenheil Tölz wyrabiane.

Wszelkie specjalności niemieckie, francuskie i angielskie.

Na porę wiosenno-latową

odebrałem i polecam

wszelkie nowości

w materyach krajowych i zagranicznych.

K. Skoraczewski,

krawiec, (1509)

obok hotelu Francuzkiego, wchód z Podgórznej ul.

Laskawym względem **Wielebnego Duchowieństwa i Szanownego Obywatelstwa** poleca swój (1645)

Hotel Berliński

w Poznaniu, Wilhelmowska 3.

Adamczewski.

Pokoje włącznie usługi i oświetlenia od 2,00 Mk. począwszy, **table d'hôte** po 1,50 Mk., **potrawy à la carte** każdego czasu, **wina, piwa i likwory** w doborowych gatunkach po cenach jak najtańszych.

M. Mikołajewski (227)

krawiec męzki

w Gnieźnie, ul. Tumska,

poleca się Wielebnemu Duchowieństwu do wykonywania

rewerend najlepszego kroju

oraz wszelkich prac w zakresie krawiectwa wchodzących. Pracując sam tylko po dużych warsztatach w wielkich miastach Niemiec i Belgii, jestem w stanie obok skorej i rzetelnej usługi oraz dobrego kroju oddać starannie wykonaną i gustowną robotę.

Towary na składzie. — Ceny umiarkowane.

OGRÓD

gustownie urządzony poleca laskawym względem.

T. LUZIŃSKI, (1683)

Grand Hôtel de France.